

Historia filozofii

76 Pozytywizm logiczny

autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

Scjentyzm, reprezentowany przez ludzi takich jak Kant i Mill, pragnących upowszechnić stosowanie metody naukowej, hipotetycznej metody dedukcyjnej, tego rodzaju uniwersalnego rozszerzenia naukowego sposobu wyjaśniania, został ponownie podjęty przez Bertranda Russella, rozwijając go ze znacznie większą precyzją w swoim atomizmie logicznym, który, jak zauważyliście, zdawał się również zakładać atomistyczną metafizykę. Zobaczymy, że to odgrywa rolę w dzisiejszej dyskusji. A następnie ponownie podjęty przez Wittgensteina w jego Traktacie, w bardzo podobnym duchu.

Pozytywizm logiczny kontynuuje XIX-wieczny akcent pozytywistyczny. W XIX wieku termin ten ukuł Kant dla określenia trzeciego etapu pozytywnego, w którym mamy do czynienia z obiektywnymi danymi empirycznymi o charakterze naukowym i dążymy do formułowania uogólnień empirycznych o mocy wyjaśniającej. Kontynuując zatem pozytywistyczny nacisk na obiektywne dane empiryczne, kontynuując pozytywistyczną tezę o jedności nauki, ale z dodatkiem logiki, przymiotnikiem logicznym, pozytywizmem logicznym, aby podkreślić wpływ nacisku Russella na logiczne użycie, logiczną formę języka.

Zatem XX-wieczny pozytywizm logiczny ma swoje korzenie w postaciach takich osób jak Kant, Mill i Mark. Istniało, a właściwie istniało wiedeńskie koło logicznych pozytywistów, które rozwinęło się w latach 10. i 20. XX wieku i ukształtowało kontynentalny rozwój tego ruchu. Rozwój angielski był niejako odgałęzieniem koła wiedeńskiego, ale został spopularyzowany przez A.J. Ayera w jego dziele „Język, prawda i logika”.

W ramach Koła Wiedeńskiego mamy takich ludzi jak Moritz Schlick i Rudolf Carnap. Nazwiska te można znaleźć w literaturze i które odzwierciedlają główne znaczenie Koła Wiedeńskiego, do którego, nawiasem mówiąc, należał Wittgenstein po tym, jak porzucił studia w Oksfordzie i wrócił do Austrii. Znaczenie Koła Wiedeńskiego tkwi jednak w jego początkowym rozwoju od dość naiwnego empiryzmu do takiego, który uznawał, że jeśli rozróżniamy zmysły, dane i przedmioty materialne, skłaniamy się ku epistemologii fenomenalistycznej.

I taki, który uznawał, że nie zawsze możemy mieć bezpośrednią empiryczną weryfikację pozornie empirycznego stwierdzenia, czasami musi to być pośrednie i poprzez logiczne implikacje tego stwierdzenia w powiązaniu z innymi twierdzeniami. Ale Koło Wiedeńskie położyło podwaliny. Zarówno w Kole Wiedeńskim, jak i w A.J. Ayerze, podstawa, kluczowa podstawa, to, co nadało mu jego charakterystyczny wpływ, a którego upadek doprowadził do upadku pozytywizmu logicznego.

Różnica polegała na weryfikowalności teorii znaczenia. Podkreślę, że nie jest to teoria sposobu ustalania prawdy; nie jest to teoria prawdy, mimo że użyto słowa „weryfikowalność”. Ma to związek ze znaczeniem języka ; jest to teoria o języku.

I można to zrozumieć, dość prosto, patrząc na ten diagram, gdzie język ma zasadniczo dwa zastosowania: poznawcze i niepoznawcze. Istnieją wszelkiego rodzaju wypowiedzi niepoznawcze, wykrzyknienia emocjonalne, pytania, okrzyki i stwierdzenia ekspresywne. Z drugiej strony, stwierdzenia poznawcze, tak, stwierdzenia poznawcze tworzą stwierdzenia, stwierdzenia dwojakiego rodzaju, syntetyczne i analityczne, co brzmi jak powrót do myśli Davida Hume'a.

Twierdzenia syntetyczne są faktami, kwestiami faktów, które można by uznać za podatne na empiryczną weryfikowalność. Z kolei twierdzenia analityczne, w których orzeczenie jest logicznie zawarte w podmiocie, mają po prostu znaczenie formalne, w tym sensie, że mówią po prostu o logicznym użyciu podmiotu i orzeczenia. W tym drugim przypadku mamy definicje, tautologie i, w zależności od logicznego pozytywisty, prawdopodobnie mamy twierdzenia matematyczne.

Ale zasadniczo każde stwierdzenie, które ma logiczną formę praw myślenia, A równa się A, A nie jest nie-A, więc definicja jest zawarta, tautologia jest zawarta. A jeśli utrzymujemy, że stwierdzenia matematyczne są analityczne, a nie empiryczne, jak sądził Mill, to one również są zawarte. Otóż, teoria weryfikowalności jest teorią dotyczącą znaczenia stwierdzeń faktycznych.

Na tym się skupia. Teorię tę formułuje na przykład Stumpf, mówiąc, że znaczeniem stwierdzenia faktycznego jest metoda jego weryfikacji. Znaczeniem jest metoda jego weryfikacji.

Być może nie jest to zbyt pouczające, z wyjątkiem tego, że podkreśla wagę procedur empirycznych, procedur weryfikacji empirycznej. Mówiąc dokładniej, znaczenie stwierdzenia empirycznego tkwi w jego odniesieniu, w jego sensie, w odniesieniu do danych empirycznych, niezależnie od tego, czy są one rzeczywiście dostępne , czy też możliwe. Zatem metoda weryfikacji jest ważna, ponieważ trzeba wiedzieć, jak odwołać się do danych, aby móc określić, do jakich danych odnosi się dane stwierdzenie.

Zatem metoda weryfikacji jest niezbędna do ustalenia sensu stwierdzenia faktu. Teraz zaczynają się pojawiać dalsze różnice. Jeśli więc przeczytasz przedmowę do tego drugiego wydania, moja jest bardziej pogięta niż twoja, ale jeśli przeczytasz przedmowę do tego drugiego wydania, odkryjesz, że Ayer rozróżnia weryfikację bezpośrednią i pośrednią.

Zatem stwierdzenie „Widzę dom” jest bezpośrednio weryfikowalne. A ponieważ jest bezpośrednio weryfikowalne, ma znaczenie faktyczne. Nie ma znaczenia, czy jest prawdziwe, czy fałszywe.

Jego znaczenie jest takie, że można by je wywnioskować, jeśli się chce, ale to pozostawia się naukowcom ; można ustalić prawdę lub fałsz, znając metodę weryfikacji. Filozofowi zależy jedynie na ustaleniu, czy jest to stwierdzenie faktyczne. A do tego wystarczy wiedzieć, że istnieje metoda weryfikacji.

Z drugiej strony, weryfikacja pośrednia wymaga innych przesłanek, które pociągałyby za sobą bezpośrednio weryfikowalne stwierdzenia, których nie da się wyprowadzić z samego danego stwierdzenia. Weźmy na przykład stwierdzenie takie jak: „Ten klucz jest z żelaza”. Ten klucz jest z żelaza.

Teraz widzę klucz, który można by bezpośrednio zweryfikować. Jednak fakt, że ten klucz jest wykonany z żelaza, wymagałby, dla celów weryfikacji, metod określania, z jakiego metalu jest wykonany. Zatem, w połączeniu z takimi dalszymi przesłankami, możliwe byłoby wyprowadzenie pewnych możliwych obserwacji , które mogłyby pośrednio potwierdzić, że ten klucz jest wykonany z żelaza.

A więc weryfikacja bezpośrednia czy pośrednia. Carnap wiele mówił , kładł duży nacisk na znaczenie weryfikacji pośredniej w nauce. To jedno z rozróżnień.

W pierwszym rozdziale Ayer rozróżnia również w praktyce. Teraz można to zweryfikować w praktyce, że widzę przed sobą pokój pełen twarzy. Ale to, że grzyby rosną po drugiej stronie księżyca, można zweryfikować tylko w teorii.

Albo że Kleopatra miała na sobie czerwoną suknię w dniu swoich 21. urodzin. Innymi słowy, gdybyśmy mogli polecieć na drugą stronę Księżyca, wiedzielibyśmy, jakich procedur obserwacyjnych użyć. A gdybyśmy mogli cofnąć się w czasie do czasów Kleopatry i sprawdzić, jak się czuła w dniu jej 21. urodzin, bylibyśmy w stanie potwierdzić, że miała na sobie czerwoną suknię w dniu swoich 21. urodzin.

To stwierdzenie jest zatem weryfikowalne w zasadzie. Widzicie więc, że zasada weryfikowalności umożliwia dopuszczenie stwierdzeń historycznych, stwierdzeń dotyczących przyszłości, stwierdzeń dotyczących tego, co jest technologicznie niemożliwe, w praktyce niemożliwe, ale w zasadzie możliwe. Nie dopuszcza natomiast stwierdzeń, które w ogóle nie podlegają weryfikacji empirycznej.

Mianowicie, metafizyczne stwierdzenia rzeczywistości samej w sobie, które Jest odrębna od wszelkich pozorów. Mówię o rzeczywistości samej w sobie, ponieważ czytając pierwszy rozdział Ayera o eliminacji metafizyki, zaczyna się dostrzegać, że rodzaj metafizyki, którą eliminuje, to metafizyka F.H. Bradleya, gdzie Bradley,

heglista, rozróżniał rzeczywistość od jej różnych stopni pozorności. Rzeczywistość sama w sobie nie jest empirycznie dostępna.

Mówienie o tym nie jest empirycznie weryfikowalne. To metafizyczne stwierdzenie zostałoby wyeliminowane. Ale różne przejawy są oczywiście empirycznie dostępne.

Nie ma więc problemu z mówieniem o pozorach. Ale metafizyka, która zostaje wyeliminowana, to ta, która rozróżnia między rzeczą samą w sobie a rzeczą z niej pochodzącą. Rzeczywistością leżącą u jej podstaw a światem pozorów.

Teraz jest trzecie rozróżnienie, które przedstawia w pierwszym rozdziale, na stronie 37. Rozróżnienie między weryfikacją silną i słabą. Weryfikacja silna i słaba.

Mocna weryfikacja byłaby rozstrzygająca. Dałaby ci pewność. Czegoś takiego pragnąłby fundamentalista.

Słaba weryfikacja byłaby zaspokojona prawdopodobieństwem. Ayer jest w pełni zadowolony z definicji zasady weryfikowalności, która dopuszcza weryfikację pośrednią, weryfikację z zasady, a nie koniecznie w praktyce, oraz weryfikację słabą, a nie silną. Warto o tym pamiętać.

To dość ważne. Teraz pozwólcie, że przedstawię kilka uwag na temat reakcji, z jakimi spotkała się ta zasada weryfikowalności. Ponieważ w ciągu kilku dekad musiała zostać przeformułowana pod wpływem krytyki.

Rzeczywiście, niektóre z tych rozróżnień, które wprowadza Ayer, zostały wprowadzone w odpowiedzi na krytykę. Krytykę zbyt wąskiego kryterium empirycznego. I ostatecznie to właśnie krytyka tej zasady weryfikowalności doprowadziła do upadku pozytywizmu logicznego.

Jedną z pierwszych krytyk było to, że uogólnienia empiryczne nie są weryfikowalne nawet w teorii. Uogólnienia empiryczne nie są weryfikowalne nawet w teorii. Innymi słowy, w przypadku uogólnienia zawsze istnieje więcej możliwych przypadków, które są niedostępne.

Zatem każde stwierdzenie dotyczące wszystkich członków klasy ekstensywnej byłoby, zgodnie z zasadą weryfikowalności, pozbawione sensu faktycznego. A odpowiedzią na to było stwierdzenie, że, no dobrze, potrzebujemy zasady falsyfikowalności. Innymi słowy, uogólnienie empiryczne jest zawsze falsyfikowalne z zasady.

Gdybyś znalazł jeden negatywny przykład, zafałszowałbyś uogólnienie. Wszyscy Kreteńczycy to kłamcy. Teraz znajdź rodowitego Kreteńczyka, który nim nie jest.

I sfalsyfikowałeś ogólne stwierdzenie. Oznacza to, że po prostu chcesz, aby twierdzenie, rzekomo faktyczne stwierdzenie, było podatne na praktyki weryfikacyjne lub falsyfikacyjne. Weryfikowalność lub falsyfikowalność, coś w tym stylu, aby miało odniesienie empiryczne.

Można by zapytać: dlaczego nie upierać się po prostu przy falsyfikowalności? Cóż, widzisz, rzecz w tym, że chociaż uogólnienie empiryczne nie jest weryfikowalne, to jest falsyfikowalne ; pojedyncze twierdzenie dotyczące konkretnego przypadku jest weryfikowalne, ale nie zawsze jest falsyfikowalne. Widzisz, istnieje ktoś taki a taki. Nie zawsze jest falsyfikowalne.

Skąd wiesz, że nie istnieje ktoś o takim opisie, kto ukrywa się za każdym razem, gdy go szukasz? Potrzebna jest zatem zarówno weryfikowalność, jak i falsyfikowalność. Drugi wątek krytyki dotyczył statusu samego kryterium weryfikowalności. Pozytywista twierdzi, że wszystkie stwierdzenia są albo syntetyczne, albo analityczne, oparte na faktach, albo formalne.

Które stwierdzenie zasady weryfikowalności jest prawdziwe? Czy zasada weryfikowalności jest stwierdzeniem faktualnym? To właśnie jest znaczenie znaczenia. A może jest to stwierdzenie formalne? Analityczne ? Cóż, staje się oczywiste, że teoria weryfikowalności nie jest stwierdzeniem empirycznym, które można zweryfikować lub sfalsyfikować za pomocą procedur empirycznych. W latach 50. miałem profesora na studiach podyplomowych, który, aby to podkreślić, powiedział, że ludzie przez całą historię mieli na myśli coś innego, używając znaczenia.

Innymi słowy, gdyby to był empiryczny opis znaczenia faktu, że jedyne znaczenie faktu odnosi się do obiektów empirycznych, do danych empirycznych, wówczas ludzie nie byłiby w stanie znaleźć rzeczy znaczących, które odnoszą się do innych rodzajów bytów. Co oczywiście czynią. Platon uważał za bardzo sensowne mówienie o formach realnych.

stwierdzenie fałszywe , albo nieprawdziwe.

Ayer zrozumiał, o co chodzi. I cofa się przed twierdzeniem, że jest to stwierdzenie faktu dotyczące znaczenia stwierdzeń faktualnych. Twierdzi natomiast, że jest to zastrzeżenie metodologiczne.

Innymi słowy, jest to reguła, którą pozytywista przyjmuje dla celów metodologicznych. Cóż, jeśli tak jest i nie chcesz jej przyjąć, nie musisz. W konsekwencji zasada weryfikowalności traci swój wpływ na dyskurs filozoficzny.

Widzisz ? Jeśli chcesz być empirystą, jeśli chcesz być pozytywistą , to jest to dobra zasada, według której warto działać. Ale jeśli nie chcesz być pozytywistą , to oczywiście nie ma potrzeby, abyś ją przyjmował. I cała burza zaczęła cichnąć.

Widzisz ? To nie jest definicja. To raczej arbitralna zasada. To, że jest rzekomo powszechna w naukach empirycznych, nie oznacza, że można ją zastosować do wszystkich stwierdzeń faktycznych.

Ale to doprowadziło do trzeciej linii krytyki. Widzicie, zasada weryfikowalności została opracowana z założeniem, że jest ona zasadą operacyjną w naukach empirycznych. Ale zaczęliśmy dostrzegać rozwój w filozofii nauki, który jasno pokazał, że nauki nie są czysto empiryczne.

A zatem nie jest to nawet zasada, która ma zastosowanie w naukach empirycznych. Teraz można przewidzieć, jakie to były zmiany. To one zapoczątkowały uznanie subiektywności w naukach przyrodniczych.

a priori Kanta . Rewolucja kopernikańska w naukach przyrodniczych. Rozwój, który zaczął odrzucać nadmierną prostotę hipotetycznej metody dedukcyjnej.

I pozwólcie, że wymienię trzy lub cztery z nich. Jedno z nich było dziełem człowieka o nazwisku Norwood Hanson. Jego książka nosi tytuł „Patterns of Discovery”.

Hanson wykładał na Uniwersytecie Yale historię i filozofię nauki. Jego badania historyczne doprowadziły go do wniosku, że wszystkie obserwacje są obciążone teorią . Nie trzeba mieć wyrafinowanego rozumienia metody naukowej. żeby to zobaczyć.

Naukowiec nie stoi beczynn timer, gapiąc się na wszystkie możliwe dane. Naukowiec wychodzi z hipotezą roboczą. Zatem jego istotne dane, ich istotność, jest definiowana przez hipotezę roboczą.

Co z kolei jest sugerowane przez teorię. Innymi słowy, istnieją wcześniejsze czynn timer koncepcyjne, które determinują, jakie dane należy wziąć pod uwagę . Obserwacje obciążone teorią.

Drugi przykład jest prawdopodobnie bardziej ci znany. Thomas Kuhn. Jego praca na temat struktury rewolucji naukowych.

Opublikowano w latach 50. XX wieku. W tym czasie, opierając się na swoich badaniach nad historią nauki, zaczął dostrzegać, że teoria jest częścią znacznie szerszego paradygmatu koncepcyjnego. I że rewolucje naukowe następują, gdy dochodzi do zmian paradygmatów.

Przejście od kosmologii ptolemejskiej do kopernikańskiej. Następuje zmiana paradygmatu. Chodzi mu o to, że w ramach paradygmatów mogą występować okresy stopniowego wzrostu wiedzy naukowej, kumulatywnego.

Biorąc pod uwagę paradygmaty, może się zatem wydawać, że pewne teorie, które działają, można empirycznie zweryfikować. Choć sugeruje je paradygmat. Ale potem, gdy następuje zmiana paradygmatu, pojawia się inny model wyjaśniania.

Zmiana paradygmatu nie następuje ze względu na ciężar dowodów empirycznych. Dzieje się tak, ponieważ w środowisku naukowym rozwija się, często z przyczyn pozaempirycznych, niezadowolenie z istniejącego paradygmatu. Może ono nie mieć mocy wyjaśniającej.

Może brakować spójności. Może okazać się niepotrzebnie skomplikowane i wybierzemy wersję bardziej uproszczoną. I tak dalej.

I tak Thomas Kuhn odrzuca pogląd, że nauka opiera się na czystym, obiektywnym empiryzmie. Trzecim przykładem jest Michael Polanyi, polski filozof nauki, który nauczał w Wielkiej Brytanii.

Michael Polanyi rozwinął swoją pracę w dwóch ważnych książkach. Jedna nosi tytuł „The Tacit Dimension” (Wymiar milczący), a druga „Personal Knowledge” (Wiedza osobista).

W obu przypadkach tytuły są dość wymowne. „Wymiar Ukryty” jasno pokazuje, że istnieje wiele ukrytych aspektów ludzkiej wiedzy, których nie wyjaśniają badania empiryczne. W codziennej percepcji mamy widzenie peryferyjne.

O czym nie myślisz szczególnie. Dopóki ktoś nie powie czegoś, co ci to przypomni. Więc kiedy patrzę tutaj, uświadamiam sobie przelotnie, że Dawid wciąż tu jest.

Zawsze istnieje ten rodzaj peryferyjnej świadomości. Nie tylko wizualnej, ale i mentalnej. Częścią szerszego kontekstu gestaltu, który obserwujemy.

Zatem skoncentrowane, obiektywne badanie empiryczne oddaje tylko część historii. W swojej pracy o wiedzy osobistej mówi o osobistym wymiarze wiedzy. To wpływa na motywację, wybór tematu badań, selektywność itp.

Czasami, jeśli chcesz sam sprawdzić, czy nauka jest zawsze czysto obiektywna i bezosobowa, zapytaj naukowca, dlaczego zajmuje się nauką. Zrobiłem to kiedyś z moim znajomym chemikiem. I dlaczego akurat chemia? I skąd takie zainteresowania badawcze, jakie masz w chemii? A przez cały czas w odpowiedzi na to pytanie otrzymujesz osądy estetyczne lub inne wartościujące.

Innymi słowy, zawsze istnieje wymiar osobisty. Właśnie dlatego postęp w nauce jest nieprzewidywalny. Nigdy nie wiemy, jaki wymiar osobisty, a co za tym idzie, społeczno-ekonomiczny, będzie siłą napędową określonych badań naukowych.

Warto więc pamiętać o Polanyim. A ostatnio mamy Feyerabenda, który przyjmuje konwencjonalistyczną interpretację nauki. Innymi słowy, teorie naukowe to po prostu konwencjonalne sposoby mówienia o rzeczach przez naukowców.

Konwencjonalizm całkowicie relatywistyczny. Nauka nie mówi nam o rzeczywistości. To antyrealizm w nauce.

Teraz, biorąc pod uwagę rozwój, który rozpoczął się w latach 40. i trwał do lat 60., zaczynamy odrzucać pogląd, że wszelkie wyjaśnienia naukowe są czysto obiektywne, empiryczne, oparte na ogólnych prawach, uogólnieniach empirycznych. Że wiedza naukowa jest zawsze weryfikowana empirycznie, a przynajmniej weryfikowalna w zasadzie. Wydaje się, że tak nie jest.

I tak cała teza scjentyzmu zaczyna się walić. To jest postmodernizm w filozofii nauki. Jest jeszcze czwarty zarzut, o którym przeczytacie u Stumpfa.

Kiedy cię przedstawia, być może już to czytałeś – mam nadzieję, że tak – WVO Quine'owi, filozofowi z Harvardu, którego słynny esej o dwóch dogmatach empiryzmu był kamieniem milowym w upadku pozytywizmu logicznego. Dwa dogmaty empiryzmu. Jednym z dogmatów jest redukcjonizm.

Redukcjonizm. Próba sprowadzenia wszelkiej wiedzy do uogólnień empirycznych. Zasada weryfikowalności jest w tym sensie redukcjonistyczna.

Próbuje sprowadzić wszystkie stwierdzenia faktyczne do stwierdzeń empirycznie weryfikowalnych. Redukcjonizm. I odrzuca to, ponieważ uważa, że obserwacje są obciążone teorią, a nie w pełni obiektywne i neutralne wobec teorii.

Drugim dogmatem empiryzmu jest to, co nazywa dychotomią analityczno-syntetyczną. Zasada weryfikowalności opiera się na poglądzie, że niektóre stwierdzenia są syntetyczne, inne analityczne i nigdy się nie spotykają. To odrębne kategorie.

Dychotomia. Dwa różne rodzaje, logicznie rzecz biorąc, twierdzeń. Quine dowodzi, że ta dychotomia się rozpada.

Że to kwestia stopnia, w zależności od kontekstu. Tak więc, na przykład, jeśli weźmiemy – a to nie jest jego przykład – stwierdzenie, że Bóg jest dobry, to na pierwszy rzut oka może się ono wydawać stwierdzeniem faktycznym, które

pozytywiści chcieliby mieć empirycznie dostępne. Ponieważ tak nie jest, Ayer by je wykluczył.

To nie jest tak naprawdę stwierdzenie faktu. Ale czy w kontekście dyskursu judeochrześcijańskiego ma to być stwierdzenie empiryczne o charakterze faktualnym? Czy nie jest to raczej stwierdzenie analityczne z teologicznego punktu widzenia? Samo znaczenie terminu „Bóg”, nie tylko w tradycji judeochrześcijańskiej, ale i platońskiej, jest takie, że Bóg jest dobrem. Zatem stwierdzenie, że Bóg jest dobry, w tym kontekście jest stwierdzeniem analitycznym.

No dobrze, ale jak to właściwie jest? Cóż, może działać na dwa sposoby, w różnych kontekstach. Jeśli masz do czynienia z czystym empirystą, który uważa, że słowo „Bóg” jest pozbawione takiego znaczenia, może to wyglądać jak neutralne, faktyczne stwierdzenie. Ale jeśli słowo „Bóg” ma jakiekolwiek znaczenie w jakiegokolwiek głównej religii, to w odniesieniu do Boga jako dobra.

I tak Quine dostrzega ten rodzaj rzeczy w wielu różnych przypadkach i odrzuca tę dychotomię. Postrzega on wiedzę ludzką nie jako zbiór izolowanych twierdzeń, które łączymy w ramach systemu dedukcyjnego w stylu Bertranda Russella. Nie w tym rzecz.

Wiedza nie powinna być modelowana na podstawie systemu dedukcyjnego. Wiedza jest raczej siecią przekonań. Różnica polega oczywiście na tym, że system dedukcyjny porusza się z dość żołnierską precyzją, od jednego założenia do drugiego, od kolejnego, aż do końca.

Dedukcja logiczna. Sieć przekonań byłaby siecią wzajemnie uzupełniających się twierdzeń, splecionych na różne sposoby, których nie da się ściśle sformułować w systemach dedukcyjnych. To sieć powiązanych ze sobą hipotez, które konstruujemy.

Oznacza to, że zasób wiedzy, który posiadamy, charakteryzuje się spójnością. Spójnością w tym sensie, że jest spójny, spójny. Spójnością w tym sensie, że jest spójny i wewnętrznie samowystarczalny.

Jest to jednak pogląd fallibilistyczny, ponieważ ze względu na paradygmatyczną naturę myślenia możemy posługiwać się nieco błędnym paradygmatem. Zatem ogólny wzorzec wzajemnych powiązań może być nieco inny niż nam się wydaje. Oprócz fallibilizmu i spójności, które dostarczają pewnego uzasadnienia, oferuje on pragmatyczne uzasadnienie dla sieci przekonań.

To działa, gdy myśli się w ten sposób. I myślę, że jego pragmatyczne uzasadnienie opiera się na naukach ścisłych. Innymi słowy, pewien schemat hipotez naukowych jest przyjmowany i uznawany za prawdopodobnie poprawny, ponieważ jest płodny,

owocny, umożliwiając wysuwanie dalszych hipotez, tworzenie programów badawczych i prowadzenie badań.

Otwiera drogę do dalszych działań. Zatem takie podejście ma wartość pragmatyczną. Cóż, jeśli odrzucimy dychotomię analityczno-syntetyczną, staje się całkiem oczywiste, że cały schemat pozytywistyczny zaczyna się sypać.

Teraz ostatnia krytyka, na którą chcę zwrócić uwagę, pochodziła od samego Wittgensteina. Wittgenstein, który w swojej wcześniejszej pracy, „Traktacie”, był zasadniczo logicznym atomistą w stylu Russella i najwyraźniej osobą skupioną na weryfikowalności. W 1945 roku Wittgenstein opublikował swoje drugie ważne dzieło, „Dociekania filozoficzne”.

Kiedy więc mówimy o późnym Wittgensteinie, mamy na myśli właśnie jego dzieło – „Dociekania filozoficzne”. Krytykuje on pozytywizm swoich wcześniejszych prac na różne sposoby.

Po pierwsze, obrazowa teoria znaczenia, jak ją nazwał, czyli teoria weryfikowalności, jest pozbawiona jakiegokolwiek jasnego znaczenia. Wygląda na to, że teoria weryfikowalności nie ma sensu. To ta sama krytyka.

On to dostrzega. Dodaje jednak do tego zarzut, że upieranie się przy idealnym języku logicznym – pamiętacie, rozróżniamy filozofię języka idealnego od filozofii języka potocznego – upieranie się przy idealnym języku logicznym, takim, jakiego chciał Russell, gdzie twierdzenia atomowe odnoszą się do faktów atomowych, jest zbyt sztuczne. Zbyt sztuczne.

To jest sztuczne, bo język po prostu nie mieści się w tym wąskim, redukcjonistycznym schemacie. Widzisz, powtarzam tę samą krytykę, co Quine. Język nie mieści się w tym węższym schemacie.

Natomiast jeśli przyjrzeć się potocznemu użyciu języka, sposobowi, w jaki używają go zwykli ludzie, nawet naukowcy, gdy nie posługują się językiem naukowym, żargonem naukowym, okazuje się, że jest on znacznie bardziej zróżnicowany. Znacznie bardziej zróżnicowany niż tylko poznawczy lub niepoznawczy. Jeśli chodzi o poznawczy, to jest on albo faktograficzny, albo formalny.

Znacznie bardziej zróżnicowane. A przecież zwyczajne użycie języka rozwijało się przez wieki prób i błędów oraz selekcji; przez wieki było wypróbowywane i sprawdzało swoją wartość. Więc to, co robi, to po prostu mówi; zamiast mnogości gier językowych, sposobów używania języka.

Tak jak zilustrowałem teraz myśl Quine'a za pomocą zwrotu, za pomocą zdania „Bóg jest dobry”, które najwyraźniej można potraktować zarówno jako stwierdzenie

syntetyczne, jak i analityczne. Można więc zauważyć, że stwierdzenie „Bóg jest dobry” jest rzeczywiście używane w pewnym kontekście duszpasterskim. To znaczy, przez pastora, który próbuje pocieszyć pogrążoną w żałobie wdowę, rozumiesz.

Stwierdzenie użyte w tym kontekście pełni funkcję inną niż po prostu stwierdzenie czegoś faktycznego, obiektywnego i naukowego. Albo, z drugiej strony, oferuje definicję lub tautologię. Język ma pełnić funkcję, powiedziałbym, społeczną, pasterską.

Zobaczysz. Różnorodność gier językowych. Bo istnieje różnorodność form życia.

To znaczy, gry, w które gramy w naszym życiu. Co robimy w życiu? A zatem analiza, której potrzebujemy, to analiza funkcjonalna, a nie logiczna. Analiza nie logiki języka narzucającej nasze wąskie, pozytywistyczne ramy, lecz analiza rzeczywistych funkcji, jakie język pełni w potocznym dyskursie.

Można by rzec, że Wittgenstein z matematyka i naukowca przeobraził się w miłośnika nauk humanistycznych. Jakby czytał jakąś literaturę podczas swojej nieobecności. Zobaczysz.

Różnorodność gier językowych. I to właśnie poszerzanie horyzontów na inne sposoby użycia języka niż tylko empiryczne czy analityczne, zdaje się ostatecznie przełamać opór angielskiej filozofii. Myślę więc, że w połowie lat 50., można śmiało powiedzieć, że filozofia języka potocznego była dominującym tematem na brytyjskich uniwersytetach.

Pozytywizm teologiczny był 15 lat wcześniej. A co się wydarzyło w międzyczasie? No cóż, te reakcje filozoficzne. A do tego II wojna światowa.

I nie sądzę, żeby było bez sensu, że cywilizacja zachodnia nie mogła przejść przez traumę II wojny światowej bez odkrycia, jak cienka pod względem znaczeniowym jest pozytywistyczna analiza języka. Zobaczysz. A co za tym idzie, rosnące oczekiwania.

Teraz, jeden z dalszych wpływów tej zmiany ujawni się, gdy przeczytacie AJ Ayera. Mam tu kilka stron z jego autobiografii, w których wskazuje on na ten dalszy wpływ. Teraz pozwólcie, że przeczytam kilka akapitów z tego.

Nawiasem mówiąc, kilka lat temu z fascynacją przeczytałem jego autobiografię, ponieważ okazało się, że podczas II wojny światowej służył w brytyjskim kontrwywiadzie. Przede wszystkim we Francji okupowanej przez Niemców, a później brał udział w łamaniu niemieckich kodów w dawnej bazie analitycznej na Bermudach. Zafascynowało mnie to, że byłem na Bermudach w tym samym czasie, co radiotechnik Sił Powietrznych.

Pewnego dnia zostaliśmy wysłani z Kinley Field do Hamilton Harbour, na wyspę w Hamilton Harbour, żeby serwisować sprzęt. Powiedziano nam, że możemy założyć kwaterę główną w hotelu na brzegu, który wojsko zajęło, i tam jeść posiłki, co też zrobiliśmy. Co ciekawe, było tam wielu cywilów, których uznaliśmy za cywilów, których wojsko zabrało do pracy nad tym tajnym projektem, polegającym na serwisowaniu sprzętu.

O ile wiem, AJ Eyre był jednym z nich, bo właśnie wtedy tam był. Ja też. Dlatego z fascynacją przeczytałem jego autobiografię, bo mijaliśmy się jak statki nocą albo jak łodzie na Hamilton Harbour. Tak mówi o tym, jak powstała ta książka.

Zacząłem pisać książkę od razu i ukończyłem ją w 18 miesięcy, pracując nad nią niemal bez przerwy, z wyjątkiem przerw na zajęcia. Po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić. Wszystkie moje pozostałe książki pisałem odręcznie, ale tę napisałem niezgrabnie dwoma palcami.

To dodaje mi odwagi. Ale ostatecznie piszę sensowny scenariusz. Tyle że pierwszy rozdział został zaadaptowany z artykułu w czasopiśmie „Mind”.

Nie zrobiłem wstępnego szkicu, tylko pisałem powoli, żeby uniknąć poprawek. Byłem zadowolony i dodawały mi otuchy te osoby; byłem zadowolony, jeśli dzień pracy dawał mi stronę liczącą 300 słów. Dobrze.

I myślę, że jeśli w ośmiogodzinny dzień pracy uda mi się napisać dziesięć stron, to dobrze. On wziął jedną stronę, 300 słów. Gdybym potrafił to robić codziennie, skończyłbym książkę w nieco ponad pół roku, a nie w półtora.

Ponieważ liczył zaledwie 60 000 słów, niektórzy z Was zastanawiali się nad jego długością, gdy się zgłaszałem. Tyle słów za tak niską cenę. Gdybym udawało mi się to osiągać każdego dnia, często napotykałem przeszkody, nie tyle dlatego, że nie wiedziałem, co chcę powiedzieć – choć czasami mi się to zdarzało – ile dlatego, że nie potrafiłem zdecydować, jak skutecznie to powiedzieć.

Pisałem z pasją, ale jednocześnie starałem się jasno wyrazić, co mam na myśli. Cóż, ta praca nie poszła na marne. Jakie są jej wady? Książka nie cierpiała na brak czytelności.

Można by go raczej oskarżyć o poświęcenie głębi na rzecz jasności. Poza kilkoma szczegółami, myśli, które wyrażał, nie były oryginalne. Stanowiły one mieszaninę pozytywizmu Koła Wiedeńskiego, który również przypisałem Wittgensteinowi.

Plus redukcyjny empiryzm, który zaczerpnąłem od Hume'a i Russella. No dobrze, bez niespodzianek. A do tego, uwaga, analityczne podejście G.E. Moore'a i jego uczniów.

A teraz, co pamiętasz o G.E. Moore'ie? Przecież był realistą, a nie fenomenalistą. Cóż, to nie ma wpływu na Ayera. On pozostaje fenomenalistą.

Ale interesowała go analiza pojęciowa, a nie analiza ściśle logiczna. Tak, i trudno będzie znaleźć w książce Ayera taki rodzaj atomizmu logicznego, jaki znaleźliśmy u Russella i Wittgensteina. To analiza dla przegranych.

Ale dodajmy do tego, że Moore, choć jest analitykiem konceptualnym, jest wciąż empirystą, który nieustannie dokonuje rozróżnień między twierdzeniami analitycznymi i syntetycznymi, jakby te dwie kategorie były wyczerpujące. Przypomnijmy jego argumentację w obaleniu idealizmu w odniesieniu do twierdzenia: być to być postrzegającym. Zatem wpływ Moore'a polega przynajmniej na humanizacji języka i podejścia.

I te z domieszką pragmatyzmu od C.I. Lewisa. C.I. Lewis, amerykański pragmatyk lat 30. i 40. Pragmatyzm.

Tak, z pragmatycznego punktu widzenia, wystarczy fenomenolog, żeby liczyć. Znajdziesz go mówiącego takie rzeczy. No cóż, kontynuuje, zacząłem od podsumowującego procesu i wykonania metafizyki, używając zasady weryfikacji jako aksjomatu.

Argumentując zatem, że jeśli filozofia miałaby wnieść jakikolwiek niezależny wkład do wiedzy, mogłaby polegać jedynie na praktykowaniu analizy. Filozofia, jej jedyną funkcją jest analiza. Analiza znaczenia języka w celu wyjaśnienia zagadek i niejasności w filozofii tradycyjnej, a zwłaszcza w metafizyce.

Więc, jego własnymi słowami, obrał właśnie taki kierunek. Macie jakieś pytania lub komentarze? Następnym razem skomentujemy AI. Cóż, ty przetrwałeś, i mój głos przetrwał.

No dobrze, chyba na tym skończymy.